

Neoendekkie brednie o Polsce piastowskiej

9 maja 2025

Ostatnimi czasy miałem okazję przeczytać powieść Floriana Czarnyszewicza pt. „Nadberezyńcy”. Opowiada ona o dziejach szlachty zagrodowej w międzyrzeczu Berezyny i Dniepru oraz o świecie, który bezpowrotnie znikł w latach dwudziestych i trzydziestych zeszłego stulecia. Wspomina również o rzadko omawianych wydarzeniach, jak formowanie się armii Dowbora-Muśnickiego w początkach 1918 roku oraz o Polsce Dowborowej znajdującej się właśnie w tamtym regionie od Bobrujska do Mohylewa. Powieść kończy się na przełomie 1919 i 1920 roku jeszcze przed kulminacyjnymi wydarzeniami wojny polsko-bolszewickiej.



Teraz należy zadać pytanie, że dlaczego takie arcydzieło literatury polskiej – będące również autorstwa genialnego samouka – jest praktycznie nieznane. Jedną kwestią to cenzura komunistyczna, w Nadberezyńcach, jak się dobrze przyjrzy, opisana jest nawet natura komucha. A druga. Bardzo usilnie próbuje nam się wmawiać pewną wizję Polski. Jest to starsze niż władza komunistyczna. Tego typu myślenie o Polsce ściągnęło na nas hańbę traktatu ryskiego z 1921 roku, a później operację polską NWKD z lat 1937-1938. W efekcie tego miejsca opisywane w Nadberezyńcach obecnie nie istnieją. Ciasne myślenie endeków jednak przetrwało. Część z nich służyła dzielnie później reżimowi komunistycznemu. Również zachwalali nowe granice polski. Stefan Kisielewski wręcz kpił z PRL, że stanowi on endecki raj. I do tej pory tego typu ciasne myślenie znajduje zwolenników. Wspominany wielokrotnie przeze mnie Adam Wielomski potrafił przykładowo besztuć narodowców za myślenie o Wilnie i Lwowie; zresztą bardzo minimalistycznym. Tak zwane „solidaruchy” przejęły z kolei

doktrynę Giedroycia, że należy koniecznie bratać się z państwami na wschód od Bugu, niezależnie od tego, jak mocno miotają w nas ekskrementami. Z poważniejszych autorów, Jasienica uważał za wielkie nieszczęście zwrócenie się Polski na wschód; i wypłakuje się implícite nieraz w Polsce Jagiellonów.

Bardzo próbuje się popularyzować koncepcję Polski piastowskiej. Czarnyszewicz z pewnością dla tych autorów miałby jedno słowo, jakim obdarował Polaka-bolszewika: był nim moskwoliz. Neoendecy czy też inne osoby odwołujące się do dorobku endecji zapominają, że Polskę między Odrą a Bugiem to już projektowali nam Rosjanie. Najpierw był plan Sazonowa, jaki zakładał powołanie Polski z Wrocławiem i Szczecinem, na późniejszych mapach kończyć się ona miała wręcz na Kwisie. Admirał Kołczak sugerował natomiast, że Polskę powinno się umieścić w granicach średniowiecznych, podobne też uwagi zgłaszał Denikin. Ostatecznie do tego nawiązał Stalin i umieścił zachodnią granicę Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej, maksymalnie prostą, dobrą do obrony, opartą na wielu granicach. No i do tej pory moskwolizy wszelakiej maści zachwycają się Polską piastowską. Począwszy od plakatów propagandowych pokazujących woja z włócznią i żołnierza z pepeszą u delty Odry, mówiących „szlakiem Bolesławów”, a skończywszy na różnych neoendekach, pouczających nas o właściwym kształcie Polski i wpędzeniem się w kłopoty z ekspansją na Wschód. Tego typu poglądy pojawiały się już przed wojną. I niejaki Wacław Mejbaum – geopolityczny myśliciel niemogący ani na endecji, ani na sanacji znaleźć miejsca – twierdził wręcz, że wschód wysysał tak wiele energii z Polski, że nie mogła się rozwijać. Jego zdaniem traktat w Andruszowie, a później pokój Grzymułtowskiego przyczyniły się do późniejszego rozwoju Polski w osiemnastym wieku. Co przepraszam bardzo, gdzież taki wielki skok, w rozpasaniu czasów saskich, w zmarnowaniu ostatnich szans na zachowanie niepodległego bytu, no i w dekadенckich czasach stanisławowskich? Po prostu to kolejne endekoidalne

szalbierstwo.

Zastanowić się jednak należy, czy ta Polska piastowska nie jest oby wynalazkiem ahistorycznym? Cofnijmy się zatem do czasu Mieszka i Bolesławów. Wówczas to Polska kończyła się na Kwisie, zakolu Bobru i Odrze; za Kwisą i Bobrem byli już Łużyczanie, Krosno Odrzańskie polskie staje się dopiero w wieku dwunastym. Z Pomorzem są wieczne problemy, nawet Chrobry ma problem z przyłączeniem, mimo ustanowienia w 1006 roku diecezji w Kołobrzegu. Dopiero Krzywoustemu udaje się narzucić zwierzchność Pomorzu, podobnie też niektórym ziemiom na zachód od Odry (księstwo Jaksa sięgające okolic obecnego Berlina). Później Polska piastowska nie obejmowała ziemi kłódzkiej. Był to obszar sporny, którego zrzekł się Bolesław Krzywousty na rzecz Czech. To, że ziemia kłódzka do nas trafiła, zawdzięczamy wojnom śląskim w osiemnastym wieku. Dagome iudex podaje, że władztwo Mieszka przesunięte było aż po Ołomuniec. Faktycznie, Polska piastowska obejmowała Śląsk opawski i cieszyński. Niemniej jednak spójrzmy na rubież wschodnią. Pomezanie – czyli obecne tereny na południe od Malborka – inkorporował z trudem Chrobry. Tak to całe Mazury były domeną plemion pruskich. W zasadzie na Mławie kończyła się ta Polska piastowska. Później Podlasie i Suwalszczyzna zajmowane były przez Jaćwież. Ten twór plemienny zajmowali Jaćwingowie (nazywani też Sudawami), lud zbliżony do Prusów. Najeżdżał on notorycznie ziemie obecnego Mazowsza. Jaćwież została zlikwidowana dopiero w trzynastym wieku przez książąt piastowskich oraz ruskich. Niemniej granica Polski kończyła się na Liwie. Niektórych zastanowi, że tam stoi zamek. Nie bez kozery. Najpierw załoga tej fortecy osłaniała naszych przodków przed Jaćwingami, a później przed Rusinami. Pamiętajmy bowiem, że Drohiczyn aż do czasów Kazimierza Wielkiego był miastem ruskim. Tam nawet książę Daniel Halicki był koronowany. Idąc dalej na południe, mamy Grody Czerwieńskie będące miejscem zatargów z Rusią. Obejmują one tereny od Krosna po Przemyśl, spory kawałek obecnego województwa podkarpackiego. W zasadzie – można rzec, jak mój znajomy góral twierdzi – że za Gorlicami

to się zaczyna Ruś jako kraina historyczna. I tak było wówczas. Grody Czerwieńskie kiedy zdołaliśmy zająć, to nam Ruś Kijowska szybko odbijała. Dopiero Kazimierz Wielki narzucił nad nimi polską władzę, podobnie jak nad całą Rusią Halicko-Włodzimierską. Pamiętać też trzeba, że Ludwik Węgierski – nie wiadomo, z jakich powodów mający tak dobrą prasę w naszej historiografii – przyłączył ją do Węgier. Fakt ponownego powrotu zawdzięczamy Władysławowi Jagielle.

Piewcy Polski piastowskiej często zapominają o powyższych faktach. Przykładowo, czy ci neoendeccy myśliciele zauważyli, że Grody Czerwieńskie pokrywają się z Zakerzońskim Krajem, jak to nazywają banderowcy. Poza tym miałem okazję kiedyś widzieć w Białowieży mapę rozpowszechnianą przez niektóre białoruskie grupy nacjonalistyczne. Tam się Białoruś kończyła praktycznie na Tłuszczu i Mińsku Mazowieckim. Zapominają, że popierając Polskę piastowską mogą popierać zarówno ukraińską jak i białoruską irredentę. Do tego jeszcze można powiedzieć, że Mazury, Warmia i kawałek Pomorza to w sumie żadna polska odwieczna ziemia nie jest, podobnie Pomorze. Tworzą tutaj miejsce do historycznych rewindykacji ze strony Niemiec oraz Rosji. Nawet Czesi mogą się zacząć upominać o ziemię kłodzką jako odwiecznie czeską ziemię.

Poza tym nawet jak się uczyło historii w podstawówce, gimnazjum czy liceum zauważalny był fakt, że ta Polska piastowska bez przerwy toczyła wojny. Otóż ona zwyczajnie musiała, ponieważ zostałaby zdeptana przez większych i silniejszych. Pamiętajmy, że na zachodzie mieliśmy Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, kraj bardzo potężny. Co prawda oddzielał nas bufor Wieleatów, Obodrzyców, Łużyczan i Czechów, ale oni uznawali zwierzchność margrabiów; a nawet jak się nie ochrzcili, to szli z Niemcami przeciwko nam. Doskonałym przykładem jest bitwa pod Cedynią, jaką toczyliśmy z margrabią Hodonem i oddziałami Wieleatów. Z drugiej strony mieliśmy Ruś Kijowską, jaka również była zainteresowana naszymi ziemiami. Nawet po rozpadzie feudalnym tego kraju zdarzały się najazdy

mające na celu podbój, przykładowo ruski książę Lew chciał podbić Mazowsze. Warto również spojrzeć na przestrzeń geograficzną. Zarówno Niemcy, Ruś jak i Polska znajdowały się na terenie Niżu Środkowoeuropejskiego. Prowadziło to do tego, że od swoich wrogów i geopolitycznych przeciwników nie byliśmy odgradzeni żadnymi barierami o charakterze naturalnym. Zatem łatwo dochodziło do wojen. Ostatecznie rachunek nieraz był bardzo prosty: albo my, albo oni. W tamtych czasach również zdarzały się pierwsze paktu niemiecko-rosyjskie, można powiedzieć, przykładowo umówiony najazd w 1032 roku. Konsekwencje doskonale znamy – od pozbawienia genitaliów króla Mieszka II Lamberta po reakcję pogańską i anarchię.

Władcy piastowscy zatem bez przerwy musieli toczyć wojny i myśleli również o dalszych podbojach. Nawet w czasie rozbitcia dzielnicowego księżęta mazowieccy chcieli się pozbyć problemu Prusów – i w tym celu w 1226 roku Konrad Mazowiecki sprowadził Krzyżaków. Z kolei władcy Małopolski myśleli o ekspansję w stronę Rusi. Leszek Biały, gdyby nie został zdradziecko zamordowany przez Świętopełka, zapewne podbiłby wcześniej Ruś Halicką oraz Księstwo Wołyńskie.

Polska piastowska była również mała i podatna na wpływy zewnętrzne. Niemcy wiadomo, że widziały w nas pole przyszłej ekspansji: dlatego również pomogły Kazimierzowi Odnowicielowi, dlatego też podłożyły mu Rychezę, szczerze nienawidzącą polskiej kultury. Ekspansja niemiecka dała o sobie poznać w czasie rozbitcia dzielnicowego, a szczególnie zachwalanej epoce Henryków Śląskich. Całe szczęście, że Henryk Pobożny został zdekapitowany pod Legnicą, a prawda o jego szpetnej, sześciopalczastej stopie ujrzała światło dzienne. Inaczej nie jest wykluczone, że podzielilibyśmy los Łużyczan, żyjąc w bagiennych enklawach pośród Wielkiej Germanii. Oni bowiem przyjmowali kulturę niemiecką, sprowadzali zakony z zachodniej Europy; tych klasztorów cystersów od Wąchocka aż po Lubiąż narosło właśnie w tamtych czasach. Sprowadzali również bardzo dużo osadników z terenów Frankonii i Szwabii. Co ciekawe, ich

potomkowie kontynuowali szkodliwą politykę, przyjmując obyczajowość zachodnioeuropejską, oraz oddając ziemie – Bolesław Rogatka oddał Lubusz Brandenburgii.

Wpływy zewnętrzne to nie tylko Niemcy. Również władcy węgierscy chcieli mieć wpływy w ziemiach na północ od łuku Karpat i łakomie patrzyli na bogatą Małopolskę.

Stąd Polska piastowska musiała ekspandować, żeby zwyczajnie przeżyć. Łatwiejszym kierunkiem okazał się być wschód – ze względu na rozdrobnienie feudalne Rusi, a późniejszą unię z Litwą. 1385 rok i unia w Krewie umożliwiły ekspansję kultury polskiej daleko na wschód. Co więcej, umożliwiło to nam przetrwanie. Gdybyśmy bowiem – tak jak chciał Ludwik Węgierski – zgodzili się na ślub Jadwigi z Wilhelmem Habsburgiem, to bylibyśmy zapewne co najwyżej jakimiś Czechami. Sama Polska piastowska oznaczała stopniową zależność, utratę niezależności oraz germanizację elit. Przecież pamiętać należy, że ostatni Piastowie – książęta brzescy – uważali, że mają więź z Polską, lecz byli niemieckojęzycznymi protestantami. Dalej to poszło pośród Gryfitów, tam Bogusław XIV w razie bezpotomnej śmierci zapisywał państwo Brandenburgii; a to, że czasowo Szczecin był szwedzki, jest już sprawą inną i wynikającą z targowania się Szwecji w 1648 roku. A ile jest pośród starej pruskiej szlachty nazwisk na „-ski”. Nawet tak zaciekły polakożerca jak Otton von Bismarck miał takich przodków i krewnych. Wracając ad rem, w końcu zostalibyśmy częścią, czy to Austrii, czy to jednej z dawnych wschodnich marchii – Saksonii lub Brandenburgii. No i stąd, odtwarzając piastowski kształt Polski, poniekąd dobrze wnioskowali rosyjscy dowódcy – począwszy na Sazonowie, a skończywszy na Stalinie. Taka Polska będzie zagrożona ze strony Niemiec, więc będzie musiała szukać protekcji u Rosji, stając się odeń uzależniona po wsze czasy.

Stąd Polską piastowską nie ma co się zachwycać. Nawet amerykańscy wojskowi zapoznani nieco z geopolityką, jak William Hood Simpson czy Joseph Taggart McNarney, uważali, że Polska pozbawiona Kresów staje się państwem kadłubowym. Jest

bowiem krajem zbyt małym, aby być samodzielnym podmiotem polityki.

Piewcy Polski piastowskiej często mówią, że na Kresach nie było niczego, natomiast Ziemie Odzyskane dały nam ziemie bogate w złoża mineralne umożliwiające budowę przemysłu. Po pierwsze, już same ziemie obecnej Ukrainy są bardzo żyzne, umożliwiłyby bycie rolniczym potentatem i największym producentem żywności w Europie. Po drugie na Białorusi są największe w Europie złoża soli potasowej, a te same ziemie ukraińskie kryją węgiel, rudy żelaza i uranu. Stąd nawet gdybyśmy nie mieli Ziemi Odzyskanych, a mielibyśmy na wschodzie granice przedrozbiorowe, to nie bylibyśmy w żaden sposób stratni. Abstrahuję już od złóż surowców mineralnych. Wcześniej na przykład bazalt na cele budowlane wydobywany był na Wołyniu, dopiero po wojnie rozpoczęto eksploatację terenów na Pogórzu Kaczawskim.

Poza tym jakoś tak się dziwnie składa, że większa część wybitnych Polaków ma pochodzenie kresowe. I gdzie nie spojrzymy, czy to Kurlandia, czy tereny litewsko-ruskie czy Ukraina naddnieprzańska. Bo gdzie się urodził taki Karol Szymanowski? W okolicach Czehrynia. A Benedykt Dybowski? Współczesna Białoruś. A Szoegel-Manteuffel, historyk, przecież to potomek arystokratycznej rodziny kurlandzkiej. I zadać sobie należy pytanie? Wielu budowniczych niepodległej Polski, jak Józef Piłsudski czy Walery Sławek, również pochodziło z tamtych okolic. Czy wraz z Kresami to my czegoś nie straciliśmy? Co więcej, ludzie nieraz urodzeni czy wychowani w Wielkopolsce, czy na Ziemiach Odzyskanych kiedy znajdują się na rubieżach tych dawnych Kresów – w Przemyśle, w Krośnie czy w Iwoniczu-Zdrój, to twierdzą, że jakieś to wszystko jest bardziej polskie. Należy się zastanowić, czy nie mają oni racji? Czy czasem nie jest tak, jak powiedział Cat-Mackiewicz. Jego zdaniem Polska to była Ryga, Wilno, Witebsk, Kijów i Lwów, Warszawa była już takim żydowskim miasteczkiem niedaleko niemieckiej granicy, a Szczecin to były Niemcy. I czy poniekąd

ów wielki, acz niedoceniany pisarz, nie miał racji.

Neoendecy oraz inni pogrobowcy endeckiego myślenia tak bardzo chcą Polski niezależnej. Jednakże Polska piastowska nie jest drogą do niezależności. Taki mały twór państwowy może być tylko państwem satelickim, zresztą tak się dzieje obecnie – ponieważ ledwo wyszliśmy spod ruskich waleńków w 1989 roku, to zaraz musieliśmy wskoczyć w 2004 pod but niemiecki. Również pogrobowcy takiego myślenia nie zdają sobie sprawy, że mogą ściągnąć na nas jeszcze poważniejsze problemy – począwszy od ukraińskiej i białoruskiej irredenty, a skończywszy na fałszowaniu historii. Polska piastowska jest jednym z najbardziej szkodliwych mitów naszej historiografii, który już nieraz ściągał na nas kłopoty. Raz się skończyło na hańbie w Rydze i zostawienie setek tysięcy Polaków na pastwę bolszewików. Czym się to jeszcze skończy? I czy znowu będzie, a nie mówiłem – tego nie wiemy. Byle tylko byśmy nie musieli śpiewać pieśni o Bolesławie Chrobrym przy ognisku w lesie jak to czynili bohaterowie Nadberezynców Czarnyszewicza.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net